

WŁODZIMIERZ A. ROSTOCKI
Uniwersytet Łódzki

ETYCZNE PROBLEMY SOCJOLOGICZNYCH BADAŃ NAD POLSKĄ BIEDĄ. (CZY SOCJOLOG MOŻE ZROZUMIEĆ BIEDNEGO?)

WSTĘP

Swoistość przedmiotu badań socjologicznych sprawia, że bardzo często osoba je prowadząca popada w konflikty etyczne, które, jak się zdaje, są bardzo stałą i raczej niezmienną cechą socjologii niż możliwym do usunięcia jej elementem. Ostatnie lata przyniosły, po długim okresie milczenia, wiele tekstów, w których dyskutuje się kwestie etyczne, przed którym staje socjolog projektujący bądź już prowadzący badania. Nie sposób je wszystkie w krótkim tekście omówić, ale do kilku warto się odwołać ze względu na wyrazistość wypowiedzianego w nich stanowiska.

Bardzo wyraźnie stawiają ten problem Chava Frankfort-Nachmias i David Nachmias w wydanym niedawno w Polsce znanym podręczniku *Metody badawcze w naukach społecznych* [Nachmias i Nachmias 2002]. W jednym z jego rozdziałów *Problemy etyczne badań w naukach społecznych* zarysowują oni zasadnicze kwestie, którym zostanie on poświęcony: „Dalej omówimy dylemat etyczny badacza, tj. konflikt pomiędzy prawem badacza do prowadzenia badań i prawem osób badanych do samookreślenia, zachowania prywatności i godności. Zaproponujemy również kryteria podejmowania decyzji etycznych w określonych sytuacjach. Omówimy także takie ważne zagadnienia, jak prawo do informacji oraz prawo do prywatności. Na koniec przedyskutujemy ogólne zasady etyczne i przedstawimy kodeks etyczny dla nauk społecznych” [Nachmias i Nachmias 2002: 89].

Charakterystyczną cechą podjętej we wspomnianym rozdziale refleksji jest rozpoczęcie jej od przyjęcia wstępnego, ale niezmiernie ważnego założenia, iż problemy etyczne pojawiają się tylko w niektórych, wyjątkowo trudnych dla badacza zagadnieniach, lecz dotyczą właściwie każdego problemu, którym zainteresowany jest socjolog. Są one zatem na stałe wpisane w postępowanie

badawcze socjologa. Różne natomiast mogą być ich rozwiązania, zależne zarówno od wrażliwości moralnej badacza, jak i skłonności do współpracy badanego.

W wielu wypadkach, jak stwierdzają cytowani wyżej autorzy, naukowcy stają w obliczu konfliktu pomiędzy dwoma prawami: prawem badacza do prowadzenia badań i zdobywania wiedzy oraz prawem osób uczestniczących w badaniach do samookreślenia, prywatności i zachowania godności. Podjęcie decyzji o nieprowadzeniu badań, ponieważ naruszają one dobra osobiste badanych, to poważne naruszenie praw badaczy. Decyzja o kontynuowaniu badań pomimo, wątpliwej etycznie procedury (np. oszukiwania), wiąże się z pogwałceniem praw osób badanych. Ten konflikt stanowi istotę **dylematu etycznego** osób prowadzących badania w naukach społecznych.” [Nachmias i Nachmias: 94].

Jednym z najważniejszych obowiązków, które badacz musi wypełnić, jest przygotowanie dokładnego zestawienia korzyści wynikających z badań z kosztami ponoszonymi przez badanych: „Koszty te mogą dotyczyć naruszenia cudzej godności, narażenia na przeżywanie stanów lękowych, zawstydzenie, utratę zaufania do więzi społecznych między ludźmi, utratę poczucia autonomii i prawa do samookreślenia oraz zaniżenia ich samooceny. Dla naukowca korzyści z badań to potencjalne zwiększenie wiedzy teoretycznej i stosowanej, dla osoby badanej zaś to rekompensata finansowa, satysfakcja płynąca z przyczynienia się do postępu nauki i lepsze zrozumienie istoty badań naukowych” [Nachmias i Nachmias: 94].

Używając wielkich słów można powiedzieć, że w takich chwilach badacz może bardzo mocno odczuwać swoją odpowiedzialność i samotność. Tej sytuacji nie zmienia nawet istnienie standardów etycznych zapisanych zazwyczaj w kodeksach zawodowych. Decyzja należy wyłącznie do niego (lub zespołu, którym kieruje) i w podjęciu jej zawsze musi odwoływać się do subiektywnych ocen, wrażliwości społecznej i naukowych motywacji. Na pocieszenie można dodać, iż zawsze też pozostaje mu własne sumienie.

Tytuł niniejszego artykułu wyraźnie sugeruje, że podjęte w nim rozważania odnoszą się przede wszystkim do badań prowadzonych od kilku lat w Polsce przez kilka zespołów: warszawskiego, łódzkiego i katowickiego (są też inne), które charakteryzuje jednorodna, precyzyjnie i wyczerpująco opisana metodologia, podobny rodzaj wyraźnie wypowiedanej wrażliwości na kwestie społeczne związane z procesami transformacji i – co jest chyba równie ważne – wielkie osiągnięcia badawcze. Jeżeli wspominam o dokonaniach naukowych, to mam na myśli nie tylko opublikowane w ciągu kilku ostatnich lat książki: *(Żyć) Na marginesie wielkiego miasta* [Warzywoda-Kruszyńska (red.) 2001]

i *Życ i pracować w enklawach biedy* [Warzywoda-Kruszyńska (red.) 2001], *Zrozumieć biednego* [Tarnowska (red.) 2000], lecz także Hanny Palskiej *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce końca lat dziewięćdziesiątych* [Palska 2002] i wydanej dwa lata temu książki Jolanty Grotowskiej-Leder *Fenomen wielkomięskiej biedy. Od epizodu do underclass*. [Grotowska-Leder 2002].

Książek o polskiej biedzie (starej i nowej) jest oczywiście znacznie więcej i, gdyby nie zasadnicza niestosowność tego stwierdzenia, to można by nawet powiedzieć, że badanie biedy i ubóstwa stało się w polskiej socjologii bardzo modne. Jednak koncentracja na tych problemach, a ostatnio także na kwestiach dziedziczenia biedy, wynika z nie tylko z poczucia ich społecznej ważności, ale także ze świadomości rosnących różnic w wykształceniu, zamożności i, w konsekwencji, w odmienności radzenia sobie z ciągle nową i obcą dla wielu grup rzeczywistością społeczną. Konsekwentnie głoszone przez wielu polskich socjologów tezy o dwóch społecznych światach, między którymi zwiększają się dystanse edukacyjne i ekonomiczne, znajduje swoje uzasadnienie między innymi w licznych pracach poświęconych tym zagadnieniom. Elżbieta Tarkowska na przykład wspomina w jednym z fragmentów książki pod swoją redakcją *Zrozumieć biednego* o „monumentalnej pracy Golinowskiej”, o książce Rutkowskiego, pracach zespołu Lidii Beskid, książce Henryka Domańskiego i wielu innych. [Tarkowska 2000: 26–33].

Do analizy problemu zasygnalizowanego w tytule tego artykułu wybrałem jednakże tylko cztery wspomniane wyżej pozycje, gdyż uważam, że do nich najwyraźniej odnosi się pytanie zawarte w podtytule „Czy socjolog może zrozumieć biednego?”. To pytanie można nawet nieco zaostrzyć poprzez proste przeformułowanie i spróbować je wyrazić nieco inaczej, chociaż znacznie bardziej metaforycznie: Czy syty może zrozumieć głodnego? Tak postawiona kwestia przestaje wtedy, jak się zdaje, w miarę neutralnie opisywać kwestie merytoryczne i metodologiczne pojawiające się przed badaczami polskiego ubóstwa, a przenosi nas w rejony refleksji etycznej, w której „syty” badacz, przychodzący, jeśli nie z zamożnego, to na pewno niezmarginizowanego społecznie świata, może być traktowany jako intruz zakłócający wstydliwie chronioną prywatność badanego. Wśród wielu badanych poczucie chwilowej społecznej degradacji w spotkaniu z przedstawicielem bardziej dostatniego świata może wzmocnić świadomość trwale doznawanej społecznej krzywdy. Ingerencja zatem w świat badanego, przedsięwzięta z pobudek nie tylko czysto poznawczych, ale także z powodów społecznych, czyli braku zgody na tak częste występowanie biedy, staje się, mimo starań badacza, spotkaniem prowadzącym do konfliktów. Jednym z nich może być wiedza badanego, iż ba-

dacz wraca do swojej rzeczywistości wyposażony w informacje, nad którymi on sam stracił kontrolę. A przecież przynajmniej część z nich dotyczy jego trudnej, a czasami bardzo trudnej sytuacji życiowej, której nie chce nikomu ujawniać, mimo częstych zapewnień o poufności badań.

Swoistość zasad społecznego trwania, a raczej prób przetrwania w nowej i dla wielu obcej rzeczywistości, opisuje Tarkowska w jednym z rozdziałów tomu *Zrozumieć biednego*. Już jego tytuł mówi bardzo wiele: *Świat społeczny ludzi żyjących w ubóstwie*. Autorka pisze w nim o różnych postaciach wykluczenia i marginalizacji, osłabieniu kontaktów społecznych i zaniku uczestnictwa w życiu społeczności. Omawia w nim również zjawiska „hipertrofii rodziny” w życiu ludzi ubogich, zamknięcie się w kręgu rodziny, ograniczenia kontaktów społecznych i ograniczonym świecie instytucji, z którymi stykają się członkowie biednych rodzin. Biedzie towarzyszy poczucie wstydu, upokorzenia i poniżenia: „Wstyd powiedzieć, że grosza nie mam – przyznaje ojciec wielodzietnej rodziny opowiadając, jak to w deszczu jechał do pracy na rowerze, bo zabrakło mu pieniędzy na autobus, a sąsiadom wstydził się do tego przyznać” [Tarkowska 2000a: 150–151; 157].

Warto też zwrócić uwagę na diagnozę autorki, niesłuchanie ważną dla rozważań prowadzonych w tym tekście: „Świat społeczny w warunkach biedy jest więc – z wyjątkiem rozgałęzionej sieci powiązań rodzinnych – światem obcym, jeśli nie wrogim. Oczywiście, jak zawsze można by przytoczyć przykłady sąsiedzkiej zgody i pomocy. Uderza jednak obraz zerwanych kontaktów i nieżyczliwego otoczenia, przed którym należy ukrywać swe problemy i zamykać się w domu” [Tarkowska 2000a: 158].

Pewnym pocieszeniem dla badaczy biedy może być tylko świadomość, iż wścibskie oczy, przed którymi zamyka się drzwi i zasłania okna, nie zawsze są oczami socjologa. Nie zmienia to jednak statusu problemów metodologicznych i etycznych, przed jakimi on staje.

Badacz kierowany, zapewne słusznym przekonaniem o naukowej i społecznej ważności kwestii, stara się wniknąć w hermetyczny i mało przyjazny wobec ludzi z zewnątrz społeczny świat, by nie tylko go opisać, ale także zrozumieć. Ale czy jest w stanie swój cel zrealizować?

Za terminem „zrozumieć” kryje się intencja teoretyczna wyrażona przez Hannę Palską w książce *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce końca lat dziewięćdziesiątych*: „W tej pracy chciałam poza wszystkim zilustrować, jaką jednostkową rzeczywistość ukrywają za sobą przywoływane w tych badaniach liczby. Jak ludzie ukazywani jako kategorie w tabelach ilościowych mówią o swoim życiu? Co więcej sądziłam, że zdołam zobaczyć, dlaczego jednostki podobnie „urodzone” inaczej radzą sobie w tych samych

sytuacjach, zrozumieć się skomplikowanych uwarunkowań biograficznych, rodzinnych, psychologicznych. I właśnie zrozumieć (po weberowsku), a nie wyjaśniać (po durkheimowsku) – to podstawowa perspektywa metodologiczna przyjęta w tej książce”. [Palska 2002: 10]

Od razu też dopowiem, że moje rozważania nie są ani krytyką, ani tym bardziej podważaniem metodologii sposobu prowadzenia badań. Uważam i pragnę, by moja intencja została wyraźnie zrozumiana przez wszystkich badaczy polskiej biedy, że są to badania socjologiczne przeprowadzone z niezwykłą metodologiczną i psychologiczną starannością, z zastosowaniem kilku technik jakościowych wzajemnie się kontrolujących. Co więcej, badania przeprowadzone z wrażliwością wręcz niezwykłą dla typowych analiz socjologicznych. W tym kontekście nie wypada mówić o ich pracochłonności, która jest pochodną wykorzystywanych technik jakościowych.

Wypowiedziałem tę opinię, gdyż uważam, że zderzenie się dwóch zupełnie odmiennych światów: świata badaczy i świata biednych uwidoczniło nadzwyczaj ostro konsekwencje epistemologiczne i etyczne modelu naukowego, który od lat obowiązuje we współczesnej socjologii empirycznej. Asymetria społeczna i komunikacyjna sprawia, że związany z nimi problem zrozumienia Innego w kontekście stosowania dostępnych narzędzi badawczych jest bardzo trudny i można przypuszczać, iż jest to nieusuwalna cecha wszystkich badań socjologicznych.

Omawiałem już o to w artykule „Socjologia a prywatność” i chciałbym, chociaż to trochę niezręcznie, odwołać się do pewnego jego fragmentu, istotnego moim zdaniem dla prowadzonych tutaj rozważań. Pisałem w nim „o zasadniczych napięciach, jakie pojawiają się we współczesnej socjologii empirycznej między przyjętym w niej wzorcem metodologicznym (czy nawet szerszej – wzorcem naukowości), a prywatnym światem badanym [...] Używając terminu „napięcie” miałem na myśli przynajmniej trzy jego znaczeniowe aspekty.

Po pierwsze, w kontakcie badacza z badanym dochodzi do zderzenia dwóch autonomicznych światów rządzących się zupełnie odmiennymi regułami, socjologa i badanego, który nie zawsze wie, z jakich powodów interesuje się nim nauka. [Rostocki 1999]. W omawianych książkach jest wiele przykładów opisujących nie spotkanie, lecz nawet zderzenie się tych dwóch zupełnie odmiennych światów.

I nie dotyczyło to tylko niezrozumienia roli badacza – socjologa i kojarzenia go z urzędnikiem czy pracownikiem pomocy społecznej. Chodzi mi również o tu również o zapiski świadczące o wyjątkowo dużym napięciu emocjonalnym występującym u badających przytaczane przez Krystynę Lutyńską

w jej artykule *Bieda w rodzinie. Psychologiczny, społeczny i kulturowy kontekst wywiadów z przedstawicielami trzech pokoleń*. Z tych rzetelnie dokonywanych zapisów wynika, że badaczom nie mieściło się w głowie, mówiąc kolokwialnie, jak można żyć w takim zaduchu, brudzie, bałaganie i w takich warunkach higienicznych. Co więcej, wynikało z nich zarówno współczucie (to termin często pojawiający się w *Zrozumieć biednego*) jak i nieskrywana irytacja na bierność, lenistwo i roszczeniowość.

O niektórych odczuciach dobrze przecież przygotowanych do swojej pracy socjologów najlepiej świadczą ich własne słowa: „Dom, w którym mieszka M.C. wraz z rodziną już z zewnątrz przedstawia się smutno, szaro i brudno. Dookoła błoto okropne ...kilka metrów od domu stoi buda, która nazywa się ubikacją [...] Okna bardzo brudne [...] brudne zasłony. Widok ogólny domu jest przerażający [...] W mieszkaniu zaduch trudny do wytrzymania, pomieszczenia nie wietrzone chyba całą zimę [...] Z powodu brudu nie byłam w stanie przyjąć poczęstunku herbaty w niedomytej szklance” [Lutyńska 2000: 224]. A tak dramatycznych relacji w przywołanym tutaj tekście jest znacznie więcej.

Przy całym szacunku do zawodowego przygotowania i wykazywanej wrażliwości moralnej musi się tutaj pojawić się pytanie, sformułowane być może zbyt ostro: czy te komentarze nie świadczą o społecznej odrzeczności i pogardzie dla wykazywanej przez poddane badaniu osoby, bierności i bezradności wobec życia.

Zygmunt Bauman w artykule *Zbędni, niechciani, odtrąceni – czyli o biednych w zamożnym świecie* napisał: „Stałą pokusą jest więc obarczanie biednych winą za ich własną niedolę, ściślej mówiąc: przerzucanie winy za ich stan z niewydolności społecznie uznanych norm na niechęć tych, którzy w biedzie się znaleźli do przestrzegania owych norm. To nie normy obciążone są wadami: nędza jest skutkiem wad ludzi, którzy w nędzę popadli [...] Stosunek każdego społeczeństwa do ludzi biednych w jego łonie na ogół jest zatem ambiwalentny. Niechęć miesza się z litością, chęć przyjscia z pomocą walczy o lepsze z popędem do karania, izolacji lub nielitościwej tresury. Jaki z dwu impulsów przeważy, zależy od rodzaju społeczeństwa, a więc modelu ładu i norm, których jest ono instytucjonalizacją, ale rzadko się zdarza, by dało się jeden za dwu impulsów wyeliminować” [Bauman 2002: 4].

Wykraczając znacznie poza obszar prowadzonej przez Baumana analizy można mieć podstawy do przyjęcia mało już chyba ryzykownej hipotezy, że siła norm społecznych, wytworzonego obrazu świata i pozytywnej oceny własnej zaradności zawsze okazuje się, nawet u socjologa, silniejsza od zawodowej edukacji i najlepiej prowadzonych metodologicznych szkoleń. Pozytywnie rozumiana zawodowa sprawność przegrywa, i chyba nie tylko w opisa-

nych przypadkach, z matrycami społecznej socjalizacji. Socjologiczna metodologia zatem, tak często pojmowana nazbyt autonomicznie, wykazuje w takich przypadkach swoje społeczne zakorzenienie. Proponuję więc nie traktować tej cechy jako ułomności, lecz jako nową interpretacyjną jej zasadę. Znacznie więcej wyniknie z tego pożytku dla współczesnej socjologii empirycznej.

Wraca zatem pytanie postawione w podtytule „Czy socjolog może zrozumieć biednego?”. By na nie odpowiedzieć, muszę znowu podtrzymując wcześniej poczynione zastrzeżenie o niestosowności tego proceduru odwołać się do artykułu „Socjologia a prywatność”. Na swoją obronę mam tylko przekonanie, że zawarłem w nim przemyślenie w znacznym stopniu teoretyczne, a teraz mogę się również wykorzystać wnioski wynikające z przeprowadzonych w Polsce badań empirycznych. Napisałem w nim: „Po drugie, trzeba mieć świadomość, że nawet uznany za standardowy, a więc zgodny z dyrektywami metodologicznymi, przebieg badania socjologicznego, nie zawsze zapewni badanemu psychiczny komfort. [...] Rzadko patrzymy na proces badawczy z punktu widzenia osoby badanej. A dla niej może on być nie tylko tajemniczy, lecz często niejasny i zagrażający”

Odnosząc te uwagi do badań nad polską biedą trzeba stwierdzić, że badacze z pewnością nie stosowali znanej reguły przywoływanej w tekstach Stefana Amsterdamskiego: „moją etyką jest moja metodologia”. [Amsterdamski 1991]. I chodzi tutaj o coś więcej niż często pojawiający się w książkach termin „współczucie”, czy „chęć niesienia pomocy”. Wynika z nich, iż mimo różnicy dwóch światów (pojmowanych antropologicznie) badacze starali się nie tylko mimo ujawnionych wyżej idiosynkrazji, szanować badanych, ale nadzwyczaj często dawali temu wyraz. Czy badani to rozumieli – to zupełnie inna sprawa. Krystyna Lutyńska podaje w swoim artykule kilka przykładów traktowania badających jako urzędników lub pracowników pomocy społecznej: „Respondentka zgodziła się na wywiad łącząc moją osobę z pracownikami opieki społecznej [...] Mówiła o swoim ubóstwie bez zażenowania [...] Uważała mnie za osobę pracującą w OPS [...] miałam poczucie, że pomimo moich wyjaśnień respondentka liczy na wymierne dla siebie rezultaty mojej wizyty” (wywiad na wsi)” [Lutyńska 2002: 209].

I kończąc wreszcie odwołania do własnego tekstu wspomnę tylko, iż zapisałem nim pewną myśl, ciągle chyba niezmiernie dla socjologii ważną: „Brak ujawnionych negatywnych reakcji badanych w konkretnych badaniach nie zwalnia nas z ogólnej etycznej refleksji. Wręcz odwrotnie – ta właśnie antycypowana bezbronność świata badanych przed stosowanymi przez socjolo-

gów zabiegami badawczymi nakłada na nas odpowiedzialność za część przynajmniej ich stanów i odczuć”. [Rostocki 1999]

Owa wspomniana powyżej „bezbronność” ma tutaj jeszcze inny sens. W swojej książce *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce końca lat dziewięćdziesiątych* Hanna Palska pisze o „przegranych”, „ofiarach”, „roszczeniowych”, „underclass”, „ludziach klęski” (są też oczywiście „beneficjenci”, „samodzielni”, „rynkowi”, „ludzie sukcesu” – to świat dostatku). [Palska 2002: 11]. Z kolei w artykułach i książkach, które przeczytałem przygotowując ten artykuł, pojawia się wiele określeń opisujących w zgoła nie neutralnym języku społeczny status badanych. Przytoczę tutaj tylko kilka najbardziej charakterystycznych: „degradacja”, „bezradność”, „wykluczenie”, „marginalizacja” i „samomarginalizacja”, „samograniczenie” „degradacja”, „upokorzenie”, „wycofanie”. I jeszcze – dla przykładu – kilka terminów świadczących o silnie odczuwanych wobec socjologów emocjach: „nieufność”, „podejrzliwość”, „wstyd”, „agresja”.

Wejście w tak opisywany świat było nie tylko niełatwe, ale wymagało dużego samozaparcia ze względu na zasadniczą odmienność rzeczywistości społecznych, w których na co dzień przebywały obydwie strony spotkania. Autorzy badań nie ukrywają, że badania były bardzo trudne, wymagały wysokich kompetencji, poświęcenia (w końcu brud i zaduch nie jest normą w „naszym” świecie), a czasami wręcz heroizmu. I nie mam tutaj na myśli odmowy wypicia herbaty w niedomytej (czyli po prostu brudnej) szklance.

Badacze wyraźnie też podkreślają, iż wejście w całkowicie odmienny świat wywoływało rozmaite dylematy etyczne wynikające z obawy przed instrumentalnym traktowaniem badanych i świadomością, że naukowy i poznawczy cel badań nie do końca przełoży się na praktyczne działania państwa i jego pomocy społecznej: „Bezpośredni kontakt z rzeczywistymi, konkretnymi i aktualnymi problemami biednych rodzin oraz ich eksploracyjny charakter badania były odpowiednią podstawą uzyskania wiedzy praktycznej, co w przypadku takich problemów jak bieda wydaje się rzeczywistym składnikiem procesu badawczego”. [Tarkowska 2000]

Zwrot „podstawa uzyskania wiedzy praktycznej” brzmi ładnie, ale z wielu stron właściwie wszystkich analizowanych książek wynika poczucie dramatycznej bezradności badaczy wobec degradujących ludzi egzystencjalnych problemów.

I tutaj nieco odmienna w charakterze refleksja. Zwykle w ciągle nielicznych rozważaniach nad etycznymi problemami badań socjologicznych dużo się pisze o konsekwencjach badań dla badanych: wstydzie, upokorzeniu, naruszeniu prywatności, ujawnieniu życiowej bezradności, poczuciu degradacji

wobec obcych ze świata, w którym panuje dostatek i nie trzeba walczyć o zaspokojenie podstawowych potrzeb.

W omawianych badaniach ujawnił się także, i to bardzo ostro, inny problem etyczny, tym razem dotyczący badaczy. Celowe wniknięcie w hermetyczny świat ludzi zmarginalizowanych i społecznie upośledzonych było dla wielu z nich wstrząsem. Badający tego nie ukrywali i rzetelnie odnotowywali w prowadzonych zapiskach. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że świadomość „naruszenie prywatności badanych” (w tradycyjnym socjologicznym rozumieniu) wywołało większe konsekwencje w psychikach badających. Niewykluczone nawet, że to oni ponieśli większe nie tylko emocjonalne, lecz także społeczne szkody. Takiej możliwości nie przewidział nawet Donald Warwick w swoim znakomitym artykule, krytykującym badania nad homoseksualistami prowadzonymi przez Lauda Humphreysa [Warwick 1975].

Ciągle pojawiające się w książkach pytanie: „Jak można tak żyć” wiązało się ze świadomością, że obserwowana i opisana bieda będzie reprodukowana, i że dzieci badanych też jej doświadczą. Sądzę, że powrót do dostatniego i sytego świata nie był dla badaczy łatwy. Opuszczali bowiem rzeczywistość na tyle zdegradowaną w rozmaitych aspektach godności człowieka, że świadomość własnej bezradności i dodatkowo nieudolności państwa, długo im chyba towarzyszyła.

Wystarczy zresztą jeden krótki cytat z wypowiedzi respondentki: „Niedziela różni się od innych dni tym, że nikt nie przyjdzie po długi”. Płakać mi się zachciało – to zapisek badającego (wywiad w dużym mieście) [Lutyńska 2000: 226].

Przeprowadzone badania nad polską biedą opisane w analizowanych książkach pozwalają jednak na klasyczną refleksję etyczną. Często podkreśla się [Babbie 2003: 516], że badania nie mogą wywoływać psychicznego dyskomfortu i badany po spotkaniu z socjologiem i psychologiem powinien znajdować się w takim samym stanie psychicznym, jak przed nim. Ta etyczna reguła nie mogła być w tych badaniach zachowana. W artykule Krystyny Lutyńskiej, która, jak wspomniałem wyżej, korzystała z zapisków czynionych przez ankierów, wiele jest wzmianek o płaczu badanych po pytaniach na zgoła niewinne pytania. Wydaje się, że dotyczyły one jakiś obszarów traumatycznych, które badany przechowywał głęboko w psychice.

Z kolei Elżbieta Tarkowska pisze: „bezpośredni kontakt, jaki w trakcie długich wywiadów nawiązywał badający z badanym, sprzyjał otwartości i szczerości, bywało, że badający stawał się powiernikiem w konkretnych, istotnych dla badanych sprawach. W wielu przypadkach został dopuszczony do prawdziwych tajemnic, do spraw wstydlivych, do trudnych doświadczeń

i bolesnych przeżyć, o jakich się w badaniach ankietowych zwykle ankietom się nie mówi, takich jak alkoholizm bliskich (rodziców, współmałżonka, dziecka), jak przemoc w rodzinie (porzucenie we wczesnym dzieciństwie przez matkę, samobójstwo kogoś bliskiego), nie mówiąc już o takich zwykle ukrywanych sprawach, jak praca na czarno, kłusownictwo, kradzież czy inne formy nadużywania lub łamania prawa. Kontekst długiej rozmowy skłaniał do zwierzeń i w ich wyniku bywały ujawnione prawdziwe dramaty osobiste. Słuchając, reagując na nie, badający pełnił niekiedy funkcję terapeutyczną. Nie jest jednak terapeutą, a uzyskaną wiedzę zamierzał wykorzystać w celach poznawczych. Powstaje więc problem etyczny – instrumentalnego traktowania ludzi i ich najbardziej dramatycznych przeżyć, trudnych doświadczeń”. [Tarkowska 2000: 43–44].

Dodatkowo o wielu etycznych problemach związanych z badaniem polskiej biedy świadczą także omówienia rozmaitych sytuacji wywiadów, w których respondenci wykorzystywali „kłamstwo obronne”, a więc mówili nieprawdę, by chronić coś dla siebie ważnego, czego nie chcieli ujawnić. Przy czym nie zawsze było to zachowanie godnościowe, chodziło także o ukrywanie intymnych związków, pracę na czarno, własnego lenistwa itp. Takie sytuacje świadczyły nie tylko o braku zaufania do badającego, lecz przede wszystkim traktowanie go jako wścibskiego intruza, który chce się dowiedzieć czegoś o życiu badanego. [Lutyńska 2000: 213–219].

Badania bez względu na intencje musiały narażać respondentów na szkodę emocjonalną. Problematyka wywiadu dotykała bowiem spraw bardzo osobistych i przykrych dla badanych, spraw ich rodziny, życiowych niepowodzeń i klęsk. Badający zdołali odnotować różne emocje badanych, objawiające się w płaczu, zdenerwowaniu, wybuchach złości, wzruszeniu, zażenowaniu, milczeniu. „Na przykład pewien mężczyzna w wieku średnim, który wstydził się swych warunków mieszkaniowych (brud, ciasnota) był z tego powodu niechętny rozmowie i niecierpliwy. [...] Inni badani (rodzina bezrobotnych na wsi) mówili o swoim ubóstwie (choć traktowali ten stan jako coś przejściowego i niezawinionego) ze skrępowaniem, wstydem. Młodemu chłopakowi było bardzo przykro, kiedy opowiadał o ciężkich warunkach materialnych swojej rodziny i o tym, że jego ojciec odszedł z domu” [Lutyńska 2000: 213].

Jednym z problemów najbardziej odczuwanych przez wszystkich badaczy polskiej biedy był wyraźnie uświadomiony konflikt etyczny wynikający z konieczności ukrywania przed respondentami, iż przedmiotem zainteresowania jest bieda, a nie ich rodzina, tradycja i specyficzny sposób życia. Cel badania był ukrywany zarówno w sposobach aranżacji wywiadów oraz w czasie ich przeprowadzania. Nie wypada mi oceniać takiego postępowania, tym bar-

dziej, iż jestem świadom wielkiego naukowego znaczenia badań nad polską biedą, ale muszę dla zasady przypomnieć, że z pewnością taka realizacja zadań badawczych, bez względu na ich społeczną wartość, którą doceniam, nie spełnia wyjątkowo często stawianego przed badaniami społecznymi warunku: **prawa osoby badanej do wyrażenia zgody na podstawie posiadanych informacji**. [Babbie 2003: 515; Nachmias i Nachmias: 2002: 95; Hammersley, Atkinson: 2002: 269] (Podkreślenie W.A.R.)

Tarkowska uczciwie pisze: „Ze względu na badanych – by nie narzucać im określenia biednych, przeformułowaliśmy tytuł badania na „Życie codzienne rodzin znajdujących się w trudnych warunkach dawniej i dziś”, a wywiad zaczynało od takiego mniej więcej zagajenia: „Interesuje nas, jak dawniej żyli i jak dziś sobie radzą zwykli ludzie, zwykłe rodziny żyjące w trudnych warunkach, a jest ich przecież wiele, czy zawsze było tak trudno, jak sobie kiedyś radzili, a jak sobie radzą obecnie”.[Tarkowska 2000: 35]

Z pewnością trudno nazwać taki sposób postępowania wprowadzaniem badanych w błąd, ale warto zastanowić się, czy uzyskana zgoda na rozmowę z użyciem magnetofonu była zgodą w pełni świadomą. A przecież takie właśnie znaczenie zgodnie nadają jej właściwie wszystkie kodeksy etyczne przyjęte przez socjologów.

I na koniec zauważmy, iż bardzo często w tekstach pojawiało się przeniesione z relacji badaczy odczucie wzajemnego wstydu. A wiemy, że wstyd od poczucia upokorzenia dzieli bardzo krucha psychiczna granica. Poza tym warto pamiętać, że wstyd jest jedną z najsilniej działających reguł kontroli społecznej. Tak częste jego pojawianie w wywiadach swobodnych świadczy o jednym: badani zdawali sobie sprawę z tego, iż ten, który tak nagle pojawił się w ich świecie, żyje jednak w innym. I z pewnością lepszym. Towarzyszyć temu mogło przekonanie, że ten obcy odejdzie do swojego, doskonalszego świata, a oni zostaną w tym gorszym. I to na zawsze.

ZAKOŃCZENIE

Czy można zatem zrozumieć biednego? Moja odpowiedź nie jest zbyt optymistyczna, ale trudno też mówić o sceptycyzmie. Zespoły stosujące dobrze przygotowaną metodologię badań uzyskały bardzo dużo wartościowych informacji płacąc jednak za to niejednokrotnie dużymi psychicznymi kosztami. Zwykle w socjologii, kiedy mówi się o etyce badań socjologicznych, myśli się tylko o zagrożeniach, jakie mogą one stanowić dla badanych. W tych przedsięwzięciach jakiś rodzaj kosztów psychicznych, a nawet krzywdy dotknął także badających. Czy można było tego uniknąć? Myślę, że nie, gdyż

wszyscy jesteśmy zakładnikami przyjętego w socjologii wzorca metodologicznego. Jedną z jego cech jest to, że socjolog musi wejść, a czasami wdrzeć się na siłę w „świat badanych”. Im większe są różnice między ich a naszym światem, tym większe prawdopodobieństwo ostrych dylematów moralnych. I tym większe psychiczne koszty dla obu stron. Uzurpatorsko obsadzając się w roli klasyka tego problemu, po raz kolejny na zakończenie stwierdzę, iż ujawnione wyżej, problemy etyczne nie wynikają ani z cech przedmiotu socjologii, ani tym bardziej z braku moralnej wrażliwości socjologów. Są, moim zdaniem, bezpośrednią pochodną przyjętego w socjologii wzorca naukowości. I póki on jest stosowany, nie możemy uniknąć już przed projektowanymi badaniami, bardzo natężonej refleksji etycznej, której sensem jest ustalenie nie tylko ustalenie ich naukowej i społecznej wartości, ale także kosztów, jakie się z tym wiążą zarówno dla badanego jak i badającego.

BIBLIOGRAFIA

- Amsterdamski S. [1991], *Nauka*, [w:] *Encyklopedia Kultury Polskiej*, Wrocław.
- Babbie E. [2003], *Badania społeczne w praktyce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Bauman Z. [2002], *Zbędni, niechciani, odrzuceni – czyli o biednych w zamożnym świecie*, Kultura i Społeczeństwo, Tom XLII, nr.2.
- Frankfort-Nachmias Ch., Nachmias D. [2002], *Metody badawcze w naukach społecznych*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań.
- Grotowska-Leder J., *Fenomen wielkomięskiej biedy. Od epizodu do underclass*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Hammersley M., Atkinson P. [2001], *Metody badań terenowych*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań.
- Lutyńska K. [2000], *Bieda w rodzinie. Psychologiczny, społeczny i kulturowy kontekst wywiadów z przedstawicieli trzech pokoleń*, [w:] *Zrozumieć biednego*, red. E. Tarkowska, Typografia, Warszawa.
- Palska H. [2002], *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce końca lat dziewięćdziesiątych*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
- Tarkowska E. [2000a], *Świat społeczny ludzi żyjących w ubóstwie*, [w:] *Zrozumieć biednego*, red. E. Tarkowska, Typografia, Warszawa.
- Tarkowska E. [2000], *Styl życia biednych rodzin w przeszłości i w teraźniejszości: charakterystyka badania*, [w:] *Zrozumieć biednego*, red. E. Tarkowska, Typografia, Warszawa.
- Warwick D. [1975], *Means and Ends in Social Research*, [w:] *Tearoom Trade. Impersonal Sex in Public Places*, Alidine Publishing Company, Chicago.
- Warzywoda-Kruszyńska W., red. [2001], *żyć i pracować w enklawach biedy*, Absolwent sp. z o.o. Łódź.
- Warzywoda-Kruszyńska W., red. [2001], *(Żyć) Na marginesie wielkiego miasta*, Absolwent sp. z o.o., Łódź.

Włodzimierz A. Rostocki
University of Łódź

ETHICAL IMPLICATIONS OF POVERTY RESEARCH IN POLAND.
(CAN A SOCIOLOGIST UNDERSTAND THE POOR?)

S u m m a r y

The author touches upon ethical implications of poverty research in Poland. He starts with general theoretical remarks stating that ethical reflection should accompany any sociological research, and not only studies of socially or psychologically sensitive issues. Sociological research is always about the encounter between the two autonomous worlds, the researcher and the respondent. Thus, sociologist's limited ability to 'empathise' should be assumed. Finally, studies of poverty require ethical consideration regarding researchers, as the encounter with the deprived world may leave them guilt-stricken and deeply shaken.